



Vladislav Santarius

(12.11.1915 - 5.6.1989)

Rozdział II. (VII.) Władysław Santarius

Nazwisko Władysława Santariususa w protestanckiej Europie Zachodniej właściwie nikomu nie mówi. W porównaniu z dobrze znanymi teologami z tzw. „praskiej szkoły teologicznej”, którzy są często cytowani w nowszej literaturze zajmującej się historią Kościoła na tym obszarze, a wielu zaistniało w świecie specjalistów z powodu swojego zaangażowania w Chrześcijańską Konferencję Pokojową, postać Władysława Santariususa dla badacza z Zachodu pozostaje kompletnie nieznana. Taki stan rzeczy mógłby nasunąć przedwczesny wniosek, jakoby jego osoba w historii nie odegrała ważnej roli. Nic bardziej mylnego! W przypadku Santariususa mamy do czynienia z tym, co słynny czeski pisarz dysydencki i późniejszy prezydent Václav Havel określił mianem „śmierci medialnej”, przez którą rozumiał sprzysiężenie komunistycznej cenzury i mediów zawarte w celu przemilczania nazwiska dysydenta tak długo i skutecznie, by w końcu spowodować jego nieistnienie w mediach, a co za tym idzie w świadomości społeczeństwa.

Tymczasem nawet dzisiaj, dobre kilkanaście lat po zmianach politycznych, wśród uznanych już nazwisk czeskich dysydentów religijnych Władysława Santariususa nie znajdziemy. Nigdy nie starał się też o to, by zaistnieć w mediach zachodnich, co mogłoby go w pewnym stopniu chronić przed atakami organów komunistycznych.

Zanim przejdę do właściwego tematu tego rozdziału, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną ważną sprawę. Niewiele jest źródeł historycznych, zarówno pierwotnych, jak i wtórnych, dotyczących osoby Władysława Santariususa; być może trzeba je najpierw odkryć i zbadać. Wynika to z faktu, że Santarius, mając na względzie ciągłe szpiegowanie go przez służby bezpieczeństwa, pisał niewiele szkiców i notatek. W kalendarzu i w dzienniku używał krótkich haseł lub nawet szyfrów, kazania wygłaszał posługując się wprawdzie przemyślanymi konceptami sporządzonymi na piśmie, jednak niewiele z nich przetrwało. Nieco bardziej obszernie są teksty z czasów sprzed przejęcia władzy przez komunistów, jak na przykład listy z lat 1937–1939 do narzeczonej i późniejszej żony Wandy Bubikovej, w których ówczesny student teologii przelał na papier zaskakująco wiele poglądów, jakie próbował urzeczywistniać w późniejszym życiu. Myśli te zebrał w formie dziewiętnastu tez wydanych tuż po wybuchu drugiej wojny światowej w październiku 1939 r. pod tytułem „Charakterystyka chrześcijaństwa w nadchodzących latach”¹. Kilka opublikowanych artykułów z okresu komunizmu znajdujemy w „Kalendarzu Ewangelickim Śląskiego Kościoła Ewangelickiego W.A.” i w czasopiśmie „Przyjaciół ludu”², napisane naturalnie z udziałem autocenzury. Swoje nieocenzurowane myśli teologiczne opublikował po polsku dopiero na kilka lat przed śmiercią w samizdacie w Tyrze pod tytułem „Parę skromnych uwag do problematyki Kościoła Chrystusowego w Nowym Testamencie”.

Z drugiej strony archiwa bezpieki muszą kryć w sobie nie tylko mnóstwo materiału sporządzonego na piśmie, ale także fotografie, ponieważ Santarius należał do najpilniej

¹ „Charakteristika křesťanství v příštích létech” (wydawnictwo podziemne).

² „Přítel lidu”, „Kalendář”, wyd. Slezská církev evangelická a.v., Český Těšín.

szpiegowanych dysydentów religijnych w byłej CSRS, a swoją działalnością stanowił nie tylko rzekome, ale w pewnym stopniu całkiem poważne zagrożenie dla ideologii i całego komunistycznego aparatu.

Próba przedstawienia postaci Władysława Santariususa na podstawie tych znanych, ale raczej skromnych źródeł historycznych, oparta jest na następujących przesłankach:

1. Na platformie Komisji Ewangelickiej ds. Europy Środkowej i Wschodniej (EKMOE)³ oraz w różnych instytucjach diakonijnych spotykamy owoce pracy Władysława Santariususa. Odnowa Śląskiego Kościoła Ewangelickiego W.A. po zmianach politycznych z jego niezwykłą żywotnością i wzorcowym zaangażowaniem w kwestie socjalne nie byłaby możliwa bez wieloletniego oddziaływania Santariususa na jego następców, a przecież dotyczy to prawie wszystkich osób pełniących kierownicze funkcje w tym Kościele! Można śmiało stwierdzić, że odrodzenie pracy diakonijnej bez jego licznych współpracowników, z synem Czesławem na czele, po prostu by nie nastąpiło.
2. Z nazwiskiem Władysława Santariususa spotykamy się często nie tylko na Śląsku Cieszyńskim na czeskim, lewym brzegu Olzy, ale także w krajach sąsiedzkich – w Polsce i na Słowacji, gdzie jego działalność również przynosi owoce do dzisiaj.
3. Jak wspomniano, znane nam źródła historyczne przekazują wyjątkowo skromne informacje, a jeśli już, to tylko po czesku, słowacku i polsku. Równie dobrze mogłoby się i tak zdarzyć, że ten niezależny i niezwykły teolog i duchowny epoki komunizmu CSRS pozostałby nieznanym szerszej publiczności poza obszarem swojej działalności, tym bardziej że zmarł krótko przed przełomem, w wymuszonej przez reżim izolacji.
4. Niemniej ważnym powodem jest chęć przedstawienia Władysława Santariususa jako świadka swoich czasów. Autor tych słów spotykał go od najmłodszych swoich lat – nie tylko jako kaznodzieję na kazalnicy, ale również poznawał go podczas najróżniejszych świąt rodzinnych i spotkań osobistych.

Władysław Santariusus urodził się podczas pierwszej wojny światowej 12 listopada 1915 r. w Stonawie na Śląsku Cieszyńskim, w monarchii austro-węgierskiej, na trzy lata przed jej rozpadem, jako przedostatnie z sześciorga dzieci górnika Józefa Santariususa i jego żony Zuzanny z domu Mrózek. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości i szkoły zawodowej w Suchej Górnej (obie miejscowości po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej i podziale Śląska Cieszyńskiego 28 lipca 1920 r. znajdowały się na terenie nowo powstałej Republiki Czechosłowackiej) uczęszczał od 1930 r. do gimnazjum w Czeskim Cieszynie, gdzie w 1937 r. zdał maturę z wyróżnieniem. Jeszcze w tym samym roku rozpoczął studiowanie teologii ewangelickiej w Bratysławie. Po podpisaniu układu monachijskiego 29 września 1938 r. i po skierowaniu w następnym dniu polskiego ultimatum do Republiki Czechosłowackiej, po którym armia polska 2 października 1938 r. zajęła tzw. Zaolzie, jego ojczyzna znalazła się nagle w Rzeczypospolitej Polski. Prawie w tym samym czasie, 7 października 1938 r. w Żylinie (zaledwie 70 km na południe od Cieszyna, za Przełęczą Jabłonkowską) została proklamowana, wtedy jeszcze w granicach postmonachijskiej Republiki Czechosłowackiej, autonomia Słowacji. 14 marca 1939 r., na

³ Evangelische Kommission für Mittel- und Osteuropa der EKD (Komisja Ewangelicka ds. Europy Środkowej i Wschodniej Kościoła Ewangelickiego w Niemczech).

dzień przed wkroczeniem Wehrmachtu do Czech, ogłoszono powstanie niezależnego państwa słowackiego z Jozefem Tiso na czele rządu. Studentowi teologii nie pozostało nic innego, jak przeniesienie się z Bratysławy na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego na kolejne dwa semestry (do wybuchu wojny), ponieważ nagle nie był już obywatelem czechosłowackim, tylko polskim. Wojna przyniosła jednak ze sobą kolejne terytorialne zmiany i przesunięcia, tak więc w toku kampanii wrześniowej 1939 r. terytorium Śląska Cieszyńskiego znalazło się w granicach Trzeciej Rzeszy. Student Santarius był ponownie zmuszony do zmiany uczelni; tym razem uczęszczał krótko na zajęcia na Uniwersytecie Karola w Pradze na terenie utworzonego w międzyczasie Protektoratu Czech i Moraw, gdzie udało mu się jeszcze postudiować parę tygodni do momentu zamknięcia szkół wyższych 17 listopada 1939 r.

W jego śląskiej ojczyźnie, która teraz należała do Rzeszy, nastąpił okres panowania „brunatnych sępów”, wojny i nacjonalizmu. Lokalny przemysł ciężki płacił za to zwiększoną produkcją, a mieszkańcy przymusową pracą lub służbą w wojsku na froncie. Dwudziestopięcioletni młody mężczyzna na front nie trafił, ponieważ odmówił podpisania folklisty, przyznając się do bycia Polakiem. Ceną była praca przymusowa w Rzeszy, którą rozpoczął 1 lipca 1940 r. Stanowiła ona i tak dużo lepszą szansę na przeżycie w „obcej wojnie” niż służba wojskowa. Oczywiście byłoby błędem doszukiwanie się na podstawie wymuszonej okolicznościami decyzji śladów narodowościowych niesnasek z okresu międzywojennego między Niemcami, Polakami i Czechami. Po tej, jakże trudnej, decyzji o przyjęciu konkretnej narodowości dla człowieka pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego, Santarius przyjął i w swoim dalszym życiu stosował ewangelicką zasadę głoszenia Słowa Bożego w języku zrozumiałym dla tych, którzy go słuchają. Tę zasadę realizował z taką konsekwencją i żarliwością, że w kazaniach i w pracy duszpasterskiej stale dostosowywał się do swoich słuchaczy, wielokrotnie przechodząc podczas nabożeństwa z czeskiego na polski lub słowacki, a nawet na gwara śląską. Chciał być dobrze rozumiany i pod żadnym pozorem nie sprawiać wrażenia, że preferuje któryś z języków. Kwestię narodowości uważał za wprowadzającą w błąd i szkodliwą dla głoszenia Ewangelii.

Po wielomiesięcznej pracy przymusowej w Rzeszy udało mu się zatrudnić w firmie budowlanej w swoich okolicach, a potem w kopalni w Karwinie, gdzie nawiązał bardzo bliskie stosunki z górnikami i robotnikami. Gdy komuniści pozbawili go w późniejszych latach praw do sprawowania urzędu i przydzielili do „klasy robotniczej w celach reedukacji”, relacja ta tylko się pogłębiła. Sama „reedukacja” przyniosła korzyść nie reżimowi, a w istocie robotnikom i górnikom dzięki zwiastowanej im Ewangelii.

4 sierpnia 1940 r. Władysław Santarius poślubił swoją narzeczoną, Wandę z domu Bubik, która przez długie lata była mu wierną i w każdym aspekcie pomocną partnerką. Młoda para doczekała bez szwanku końca wojny, a we wrześniu 1945 r. świętowała narodziny syna Czesława. Po wojnie Władysław kontynuował studia teologiczne, a 25 czerwca 1946 r. na Wydziale Teologii w Bratysławie złożył egzamin końcowy z wynikiem *cum laude*. Do 1948 r. pracował jako korektor w drukarni w Czeskim Cieszynie, jednocześnie studiując prawo na Uniwersytecie Karola w Pradze, a w niedziele wygłaszał kazania w różnych zborach po obu brzegach Olzy, co prawda bez oficjalnego zlecenia ze strony Kościoła, ale jako

przewodniczący Społeczności Chrześcijańskiej, wybrany zaraz po zakończeniu wojny. Ta chrześcijańska organizacja, założona oficjalnie w 1906 r. przez Karola Kulisza⁴, znalazła w osobie Władysława Santariusza godnego reprezentanta, który utożsamiał się z podstawową ideą założyciela i starał się ją realizować.

Powołanie do służby duszpasterskiej przyjął niemal symbolicznie w dniu przejścia władzy przez komunistów, to jest 25 lutego 1948 r. 1 marca 1948 r. wstąpił w służbę jako „drugi pastor” w ewangelickim zborze w Ligotce Kameralnej. Do jego obowiązków należały lekcje religii w szkołach z pensum 30 godzin tygodniowo oraz prowadzenie diakonijnych ośrodków pomocy „Betezda” i „Sarepta” z 74 pensjonariuszami i dziewięcioosobowym personelem. Oba te zakłady zostały również założone przez pastora Kulisza, który w latach 1898–1914 tu pracował – najpierw jako wikariusz, a od 1907 r. jako pastor – i wprowadził pierwsze praktyczne działania w rozumieniu naśladownictwa Jezusa Chrystusa, jak ujął to podczas zakładania Społeczności Chrześcijańskiej w programowej książeczce zatytułowanej „Czego chcemy?”. Santarius kontynuował pracę Kulisza z zapałem godnym samego założyciela. Zdecydowana poprawa jakości życia mieszkańców ośrodków – i to nie tylko w aspekcie materialnym (budynki przeszły generalny remont), ale przede wszystkim w wymiarze duchowym (Santarius starał się, by organizować życie w ośrodkach zgodnie z modelem rodziny chrześcijańskiej) – nie mogła podobać się komunistycznym funkcjonariuszom, którzy wkrótce i tak rozszerzyli nadzór nad instytucjami kościelnymi. Po prawie dziesięciu latach pracy, w 1957 r., pod naciskiem władzy komunistycznej Santarius został odwołany ze stanowiska dyrektora placówki. W 1960 r. wszystkie kościelne ośrodki pomocy socjalnej w Czechosłowacji zostały upaństwowione.

Również w innych obszarach pracy duchownego Santarius zetknął się wkrótce z niełaską komunistów. Od czasu wyboru we wrześniu 1950 r. na administratora, a od 17 grudnia na pastora zboru w Trzanowicach rozwijał, podobnie jak wcześniej w Ligotce Kameralnej, swoją działalność misyjną. W krótkim czasie udało mu się złagodzić animozje narodowościowe między Polakami i Czechami. Praca z dziećmi i młodzieżą była bardzo ważną częścią jego aktywności – angażował młodych ludzi w muzyczne przedsięwzięcia, organizował lekcje biblijne w prywatnych domach, kształcił kaznodziejów świeckich i osoby, które służyły przy nabożeństwach – a wszystko to działo się w szczytowym okresie stalinizmu. Po trzech latach pracy w Trzanowicach 31 sierpnia 1953 r. pod naciskiem władzy komunistycznej został przeniesiony jako administrator zborów w Boguminie i w Ostrawie, którymi zarządzał do roku 1957 lub 1958 z równą gorliwością jak Trzanowicami. Do Trzanowic powrócił w 1957 r., ale po dwóch kolejnych latach przeniesiono go do Stonawy. 31 maja 1963 r. cofnięto mu ostatecznie zezwolenie na wykonywanie urzędu osoby duchownej, zmuszając do fizycznej pracy w zakładzie usuwającym szkody powstałe na skutek czynności kopalni węgla kamiennego. Po dwóch latach przywrócono go do pracy pastorskiej, ale tylko w Ostrawie, a

⁴ O diakonijnej działalności Karola Kulisza w wykładzie Miroslava Danysia pt. „Erfahrungen der Diakonie in Mittel- und Osteuropa” (Doświadczenia Diakonii w Europie Środkowej i Wschodniej), w: epd-Dokumentation Nr 37a/94 lub w: „Diakonie und Diaspora. Diakonische Markierungen im neuen Europa” (Diakonia i diaspora. Diakonijne znaki w nowej Europie), 36. Konferencja Generalna w Kaiserswerth, Gallneukirchen 1995. Odnośnie do życiorysu Karola Kulisza zob.: Stanislav Kaczmarczyk, „Probuzenecká hnutí na Těšínském Slezsku” (Ruchy przebudzeniowe na Śląsku Cieszyńskim), praca egzaminacyjna na wydz. teologii uniwersytetu: Bratislava 1959.

nie w Trzanowicach. Podczas Praskiej Wiosny mógł wrócić do Trzanowic i kierował tamtejszym zbozem do 1973 r., a następnie był jego administratorem do 1975 r., będąc jednocześnie pastorem zboru w Ostrawie. Po nieudanej próbie czeskiej bezpieki pozyskania go do współpracy, usilnie sugerowano mu przejście na emeryturę. Po przymusowym „przejściu w stan spoczynku” Władysław Santarius przez kolejne siedem lat miał bezwzględny zakaz prowadzenia jakiegokolwiek działalności pastorskiej. Potajemnie jednak koordynował ze swojego prywatnego domu w Suchej Górnej ruch misyjny na całym Śląsku Cieszyńskim (w CZRS) i przygotowywał młodych współpracowników na czas przełomu. Tuż przed zmianami politycznymi jego zasługi dla duchowego odrodzenia Kościoła zostały oficjalnie uznane przez władze kościelne, a państwo przywróciło mu zezwolenie na prowadzenie działalności duszpasterskiej. Wkrótce potem jednak, w trakcie podróży na tajne posiedzenie jednej z misyjnych organizacji doznał udaru mózgu, na skutek którego 5 czerwca 1989 r. zmarł w szpitalu w Hawierzowie. Niestety, człowiek, który przepowiadał upadek komunizmu, nie zdążył być tego świadkiem.

Po tych nieco suchych faktach z życiorysu i krótkim przeglądzie tak bogatej, diakonijnej i misyjnej działalności Władysława Santariusza, stale zwalczanej przez władze komunistyczne przy użyciu wszelkich dostępnych policyjnych metod i środków oraz bez przerwy zakazywanej, rodzi się zasadnicze pytanie: w czym tkwiło „niebezpieczeństwo” jego teologii i jego duszpasterstwa dla reżimu oraz jakie jest jego znaczenie dla nas obecnie?

By móc odpowiedzieć na to pytanie z punktu widzenia historii Kościoła i przyporządkować historycznie Władysława Santariusza, muszę najpierw sięgnąć do ponad dwustupięćdziesięcioletniej historii pietyzmu na Śląsku Cieszyńskim, którego początki gruntownie zbadał Herbert Patzelt w swojej rozprawie doktorskiej⁵. Głęboka pobożność mieszkańców ziemi cieszyńskiej, od czasów reformacji w większości ewangelików, została doświadczona już podczas pierwszej próby rekatolicyzacji kraju rządzonego przez księcia cieszyńskiego Adama Waclawa, który katolicyzm. Szczególnie po wojnie ostatniej, jeszcze tolerancyjnej, Lukrecji (zm. 1653 r.), gdy księstwo Habsburgom (od 1654 do 1722 r.; lotaryńskiej), tamtejsi ewangelicy prześladowań ze strony jezuitów. wsparcie do jednego z gwarantów Szwecji Karola XII. Skutecznie, zawarto ugodę altransztadzką z



(Karol XII. w kościele łaski w Cieszynie)

której cesarz Józef I Habsburski w ramach recesu egzekucyjnego wzrził zgodę na budowę sześciu tzw. „kościółów łaski”. Jeden z nich wzniesiono w Cieszynie, stolicy kraju, a pozostałe pięć w miastach Dolnego Śląska – w Żaganiu, Kożuchowie, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze i Miliczu.

⁵ H. Patzelt, „Der Pietismus im Teschner Schlesien 1709–1730”, Göttingen 1969.

Kilka rodów szlacheckich z Księstwa Cieszyńskiego utrzymywało ściśle kontakty z Augustem Hermannem Francke, który ze swej strony wstawił się za cieszyńskimi luteranami u króla szwedzkiego. Rodziny te jednak podejmowały nie tylko kroki polityczne, ale również wysyłały swoich uzdolnionych synów lub poddanych na edukację do Halle nad Soławą, właśnie do Augusta Herrmanna Francke. W taki sposób pietyzm na Śląsku Cieszyńskim pojawił się, zakorzenił i utrzymał wśród szerokich warstw mieszkańców kraju, mimo wszystkich późniejszych prześladowań za wiarę – był bierny lub aktywny, ale zawsze obecny. Zawsze wtedy, gdy ludność cieszyńska stała przed kolejnym przełomem, ten stary, dobry pietyzm pojawiał się w „nowym wydaniu”. Tak działo się w czasach naszych bezpośrednich przodków, gdy rozpoczął się okres gwałtownej industrializacji kraju między Boguminem a Przełęczą Jabłonkowską, między Frydkiem a Bielskiem. Ewangelicy, którzy po patencie tolerancyjnym Józefa II otrzymali w 1781 r. *privat exercitium religionis*, następnie podczas Wiosny Ludów 1848 zrzucili jarzmo poddaństwa, a 8 kwietnia 1861 r. w patencie protestanckim cesarza zostali zrównani w prawach, to jest otrzymali *exercitium religionis publicum*, po raz kolejny stanęli wobec wyzwania nowych czasów, jakim była industrializacja. A ona oznaczała eksodus ze wsi do miast, masową migrację, gwałtowny rozwój miast, sekularyzację, rozpad tradycyjnych form życia rodzinnego, pracę dzieci i dziewcząt, alkoholizm.

Cieszyński pietyzm reagował na rewolucję przemysłową końca XIX w. nową formą w postaci ruchu odrodzeniowego, który znalazł swoich orędowników w osobach dwóch pastorów: dr. Jana Pindóra i seniora Karola Kulisza. Obydwaj ci mężowie, idee duchowe przez nich rozwijane, jak również założone przez nich instytucje stali – niby ojcowie chrzestni – nad kolebką Władysława Santariusza. On sam i zainspirowany przez niego ruch stanowili w pewnym sensie kontynuację, „nowe wydanie” pietyzmu cieszyńskiego w epoce komunizmu.

Po ustaleniu tych współrzędnych kościelno-historycznych możemy zająć się bezpośrednio teologią Władysława Santariusza.

Główne tezy swojej teologii wyłożył on pod koniec życia, w latach 80. we wspomnianym już samizdacie⁶.

Konfrontując jego idee ze środowiskiem ideologicznym i społecznym, w którym przyszło mu żyć, nie można się dziwić, że dla władzy komunistycznej był nie do zaakceptowania, tym bardziej że konsekwentnie starał się wcielać w życie swoją naukę.

W nauce o Trójcy Świętej wzywał wyraźnie do wyznawania wiary w wiecznego Boga, „Stwórcę człowieka i wszelkiego stworzenia. Wierzący nie potrzebuje żadnych dowodów na jego istnienie”. Wiara jest darem Boga. Objawia się ona w świadectwie Pisma Świętego, w wyznaniu Jezusa Chrystusa dotyczącym jego Ojca w niebie, w istnieniu ludu bożego, pośród którego żyje Duch Święty. Tylko Bogu należy się cześć! Santarius formułuje swoje myśli

⁶ Oryginalne wydanie samizdatowe zostało już niestety wykupione, można nań trafić tylko w kilku prywatnych bibliotekach zwolenników Santariusza. Kilka fragmentów zostało opublikowanych w: „Panie, Ty jsi povolal...” (Panie, Ty powołałeś...), Prywatny druk Śląskiego Kościoła Ewangelickiego W.A., Český Těšín 2001.

jako jednoznaczne odrzucenie populistycznego darwinizmu, który był szeroko propagowany w materiałach propagandowych i na posiedzeniach ideologicznych partii komunistycznej, w jej różnorodnych organizacjach satelickich i w szkołach. Oznaczało to również jednoznaczne odrzucenie wszelkiego bałwochwalstwa, które miało miejsce podczas różnych manifestacji pod czerwonymi flagami w powiązaniu z hołdami dla założycieli marksizmu-leninizmu i najróżniejszych partyjnych bonzów.

Jądro jego teologii stanowi jednak chrystologia. „Solus Christus” – zbawienie tylko w wierze w Niego. „Chrystus w stu procentach wystarcza, by osiągnąć życie wieczne” – tak brzmiało najczęściej powtarzane przez niego zdanie. Santarius nie usystematyzował swojej Chrystologii, a jego wypowiedzi często zapisane są w punktach. Taki styl wypowiedzi w połączeniu z cytataми z Ewangelii ma jednak swój cel, mianowicie wyrwanie człowieka wierzącego z szarej masy pracującej i przywrócenie mu godności – godności człowieka stworzonego przez Boga na swoje podobieństwo i tego, za którego umarł Jezus, by go zbawić. Zgodnie z definicją ideologii komunistycznej, człowiek był członkiem klasy robotniczej. Jego przyszłość związana była z zakończeniem walki ideologicznej o zwycięstwo mas pracujących nad wrogiem klasowym, a on sam nie miał nic do powiedzenia na temat swojego losu. Jego droga życiowa uwarunkowana komunistyczną ideologią była jedynie słuszną i „naukowo” dowiedzioną drogą do szczęśliwej przyszłości ludzi pracy.

Santarius natomiast przeciwstawia temu obraz Kościoła, który „został powołany przez Ducha Świętego nie jako organizacja ludzka, lecz jako żywy organizm ciała Chrystusa”. Dlatego też tylko Duch Święty może stanowić o jego przyszłości. Przyszłością Kościoła jest człowiek nowonarodzony na podstawie Ewangelii z pomocą Ducha Świętego i żyjący w społeczności świętych, a w środku tej społeczności żyje Zmartwychwstały Jezus Chrystus, teraz i po wszystkie czasy. Człowiek nie może zbawić się sam przez swoje dokonania. Łaska Boga jest w Jezusie Chrystusie przez jego ofiarę na Golgocie. Człowiek jest usprawiedliwiony i zbawiony przez wiarę. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu stanowi jedyną normę, którą kieruje się Kościół Jezusa Chrystusa, a wszystkie decyzje człowieka muszą być spójne z Pismem. Główne zadania Kościoła to: ewangelizacja, głoszenie Słowa i misja.

Santarius formułuje sześć nowotestamentowych artykułów wiary:

- „Wierzmy, że Chrystus jest w stu procentach konieczny i w stu procentach wystarczający do zbawienia każdego człowieka. Nic ponadto”.
- „Wierzmy, że Jezus Chrystus przemienia człowieka przez Ducha Świętego w zupełnie nowe stworzenie. Jest to cud ponownych narodzin. Głównym zadaniem Kościoła jest ewangelizacja, a więc doprowadzenie każdego pojedynczego człowieka do Chrystusa. Jest to biblijna droga do zbawienia”.
- „Wierzmy, że treścią życia człowieka narodzonego z Ewangelii Jezusa Chrystusa jest miłość. Miłość ta jest działaniem, a nie pustymi i pobożnymi słowami o miłości. Drugim ważnym posłannictwem Kościoła Jezusa Chrystusa jest służba na rzecz bliźniego, to jest diakonia. Diakonia jest biblijną drogą człowieka Chrystusowego”.
- „Wierzmy, że Duch Święty realizuje program Jezusa Chrystusa na ziemi. On prowadzi człowieka do Jezusa Chrystusa, przemienia go w nim przez nowonarodzenie, czyni go

zdolnym do służby i do chwały Jezusa. Kościół Chrystusa narodzony jest z Ducha Świętego i z jego mocy żyje”.

- „Wierzmy, że kapłaństwo powszechne jest jedyną słuszną formą działania Kościoła Jezusa Chrystusa, ponieważ jest praktycznym rezultatem nowonarodzenia każdego pojedynczego człowieka i całego ludu Bożego. Podział ludu Bożego na duchownych i świeckich powoduje deformację Kościoła. Kościół Chrystusa nie zna kleru ani świeckich, lecz tylko jeden lud Boży, który jako całość ma prawo i obowiązek zwiastować wszystkim ludziom Ewangelię. System »jednostki na kazalnicy nie służy pracy zboru!”
- „Wierzmy, że najpiękniejszą perspektywą Kościoła Chrystusowego było i jest ponowne przyjście Jezusa Chrystusa – jądro biblijnej eschatologii. Ta radosna nadzieja musi przenikać życie i działanie Kościoła Chrystusa”⁷.

Wyrażenia te pokazują, że Santarius wielokrotnie formułował swoje myśli w taki właśnie zwięzły sposób. Podobnie było z jego kazaniem, w których używał zdań łatwych do zapamiętania. Należy przy tym mieć na uwadze, że wokół jego kazalnicy gromadzili się ludzie przeciętnie wykształceni, to jest górnicy, hutnicy, kołchoźnicy.

Głębsza analiza teologii Santariusza prowadzi do wniosku, że w całości pozostaje ona na gruncie wyznania augsburskiego.

Sformułowania wyrażane są w języku pietyzmu, czy też raczej ruchu przebudzeniowego. Przykłady, jakimi posługiwał się w swoich kazaniach i wykładach, zaczerpnięte były z życia codziennego, a było to życie w społeczeństwie stalinowskim lub w okresie husakówskiej normalizacji po stłumieniu Praskiej Wiosny przez armie Układu Warszawskiego. Wyłaniały się z mrocznej atmosfery tamtych lat. W porównaniu do komunistycznych haseł, do ciągnących się godzinami ideologicznych wykładów na różnych wiecach, w których chodziło o podniesienie produkcji czy też o abstrakcyjną walkę klasową z wydumany wrogiem imperialistycznym, w porównaniu do całej tej czerwonej atmosfery, która zastąpiła tę brunatną z czasów nazizmu i wojny, język ruchu przebudzeniowego brzmiał w uszach ludzi wychowanych w tradycyjnych rodzinach luterańskich jak prawdziwe uwolnienie ducha i duszy. I nie tylko w ich odbiorze, ponieważ także wielu robotników z innych części Republiki przybywało do tego okręgu przemysłowego. Szybko rozwijający się przemysł ciężki, stale cierpiący na brak siły roboczej, potrzebował górników i hutników. Ci z kolei nie dawali się przekonać ideologii komunistycznej i jej hasłom, a z kolei władza nie mogła zabronić im chodzić do kościoła.

Chociaż Władysław Santarius pozostał na gruncie wyznania augsburskiego, a istnieją nawet pisemne dowody świadczące o tym, że świadomie gruntu tego nie chciał opuścić, to jednak już przed przejściem władzy przez komunistów zetknął się z odrzuceniem ze strony własnych władz kościelnych⁸, a tym bardziej ze strony nowej władzy po puczu z lutego 1948 r.

⁷ „Pane, Ty jsi povolal...”, SCEAV 2001, s. 121.

⁸ Chodzi tu o zachowany protokół z 28 maja 1947 r., podpisany przez Santariusza, zatytułowany „Projekt rozwiązania zagadnień wewnętrzno-misyjnych na Śląsku Cieszyńskim”. Przedmiotem protokołu były negocjacje prowadzone przez kierownictwo Kościoła Ewangelickiego W.A. na Śląsku Cieszyńskim (z seniorem Józefem Bergerem na czele), Społeczności Chrześcijańskiej (reprezentowanej przez Władysława Santariusza) i Związku Stanowczych Chrześcijan (reprezentowanego przez Karola Kaletę). W odróżnieniu od tego ostatniego Santarius

Powodem konfliktu nie była tak bardzo jego teologia, jak jego osobista integralność, pracowitość, zasadniczość, odwaga – również w odniesieniu do funkcjonariuszy wszelkiej proweniencji. Posługując się słownictwem chrześcijańskim można to ująć następująco: z powodu miłości do bliźniego, którego widział w potrzebie i któremu chciał pomagać bez względu na okoliczności. Z pewnością ważną rolę odgrywał jego urok osobisty i umiejętny sposób obchodzenia się z ludźmi. Jeden z jego najbliższych współpracowników określił go jednym, bardzo trafnym zdaniem: „W trudnych czasach komunistycznego totalitaryzmu pastor Władysław Santarius był drogocennym darem Boga dla Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim”⁹. Jego osobiste przymioty powodowały, że umiejętnie i z wielką charyzmą był w stanie zorganizować kościelny ruch tysięcy wiernych, którzy zbierali się w wielu prowadzonych przez niego zborach, na spotkaniach biblijnych i modlitewnych, na wycieczkach i festynach, na wielu imprezach muzycznych i kulturalnych. Do tych wiernych trafiał ze Słowem Bożym. Ruch ten, zwany Ruchem Misyjnym, w obrębie którego można było czuć się jak w domu, gdzie każdy miał swoje miejsce i zadanie, jak również odczuwał odpowiedzialność wobec bliźniego i Najwyższego, stanowił dla jego uczestników „prawdziwą alternatywę” dla codzienności przeżywanej w zakłamanym i skorumpowanym społeczeństwie komunistycznym. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że ruch ten narodził się dopiero w ponurej atmosferze stalinizmu jako rodzaj „wyzwolenia” czy ucieczki od rzeczywistości. Władysław Santarius wykonywał tu tylko zadania jak „pobożny i wierny sługa”¹⁰, który miał mnożyć powierzone mu talenty. Talenty miały za sobą długą tradycję pietyzmu cieszyńskiego z przeszłości, a Santarius odkrył je w formie Społeczności Chrześcijańskiej i chciał pomnażać w ramach oficjalnej instytucji Kościoła. Instytucja Kościoła po walce trzech narodowości sprzed wojny musiała teraz uporać się z trudnym dziedzictwem tej minionej epoki. W tzw. Drugiej Republice Czechosłowackiej, która wyłoniła się z wojennych popiołów, rządziła zasada „nowego rozdania kart”. Ucieczka Niemców przybyłych w trakcie wojny z Rzeszy ze względu na karierę¹¹ („sępy”, jak określał ich Adolf Jesch), wkroczenie Armii Czerwonej i tzw. „transfer” ludności niemieckiej na podstawie dekretu Beneša spowodowały, że na miejscu pozostało wiele dóbr do podziału, między innymi opuszczone, bogate, tzw. niemieckie mienie kościelne. Ewangelicki Kościół Czeskobraterski (EKC), który przed wojną miał raczej nieliczną reprezentację na Śląsku Cieszyńskim, wykorzystał chwilę i próbował przy wsparciu Czechosłowackiej Partii Narodowo-Socjalistycznej (czes. *Československá strana národně socialistická*) przejąć nie tylko skonfiskowane mienie dawnych tzw. niemieckich zborów ewangelickich, lecz również ostatecznie rozwiązać „kwestię ewangelików W.A. na Śląsku Cieszyńskim, którzy w większości przyznawali się do narodowości polskiej, przyłączając ich do EKC... (Czescy) nacjonaści stworzyli na Śląsku Cieszyńskim »atmosferę ostatecznego rozliczenia« nie tylko

pozostaje przy wyznaniu augsburskim i nie chce wystąpić z Kościoła ze swoją Społecznością Chrześcijańską. Na skutek zakazu działalności wszelkich organizacji kościelnych z 1952 r. (zob. przyp. nr 15) Społeczność Chrześcijańska zostanie włączona do Kościoła jako Misja Wewnętrzna, choć napięcia pomiędzy kierownictwem Kościoła a Władysławem Santariusem utrzymują się prawie do końca.

⁹ Stanislav Kaczmarczyk, w: „Pane, Ty jsi povolal...”, SCEAV 2001, s. 52.

¹⁰ Mt 25,14–30, Łk 19,12–27.

¹¹ Podczas wojny na Górny Śląsk przybyło wielu Niemców z Rzeszy, przede wszystkim inżynierów i techników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie w Zagłębiu Ruhry, którzy chcieli „ukryć się” tutaj przed służbą wojskową w strategicznych dla prowadzenia wojny zakładach przemysłowych. Miejscowych fachowców, którzy wpisani byli tylko na folkslisty nr 2 lub 3, wysyłali bez namysłu na front, a sami przejmowali ich stanowiska.

z polskimi ewangelikami, ale z Polakami w ogóle, przyczyniając się do braku zaufania po obu stronach (polskiej i czeskiej) w zakresie przestrzegania zasad demokracji”¹². W odpowiedzi polscy ewangelicy poprosili o pomoc Komunistyczną Partię Czechosłowacji i po „zwycięskim lutym” odnieśli wątpliwy sukces. Obsadzone przez komunistów ministerstwo kultury potwierdziło 19 maja 1948 r. legalność władz Kościoła augsburskiego na (czeskim) Śląsku. Nowe prawo kościelne, na podstawie którego ukonstytuował się Śląski Kościół Ewangelicki W.A. w Czechosłowacji i które zgodne było z nową „ludowo-demokratyczną” konstytucją państwa, zostało przyjęte na Synodzie 25 czerwca 1950 r.

Oczywiście, narodowościowe tarcia pomiędzy ewangelikami politycznie całkowicie „wygrali” dla siebie komuniści, chcąc zapewnić sobie jeszcze większą kontrolę nad wszystkimi ewangelikami. Zresztą, mając w ręku jokera – nacjonalistę, prowadzili skuteczną grę z Kościołami aż do przełomu w 1989 r.¹³.

Podczas gdy przywódcy kościelni zajmowali się polityką na wysokim szczeblu, ewangelicy w całej Czechosłowacji, którzy przetrwali piekło wojny, spragnieni byli wody żywej, wpływającej z innych źródeł niż polityczne. Ewangelicy w Czechosłowacji przeżywali wówczas, podobnie jak w Niemczech, falę duchowej odnowy, która znalazła wyraz w bardzo dobrej współpracy pomiędzy śląską Społecznością Chrześcijańską, organizacją Snaha (Dążenie) i słowackim Błękitnym Krzyżem¹⁴. Zanim działalność wszystkich organizacji kościelnych została zabroniona dekretem z 1952 r.¹⁵, Władysław Santarius starał się w ich ramach leczyć rany, jakie nacjonalizm wyrządził chrześcijanom. Niestety, nie udało mu się stworzyć pomostu pomiędzy kierownictwem Kościoła, Społecznością Chrześcijańską i śląskim Związkiem Stanowczych Chrześcijan. Próba „ułożenia się” z władzami kościelnymi również się nie powiodła. Z inicjatywą wystąpiło kierownictwo Społeczności Chrześcijańskiej, któremu Santarius zlecił opracowanie „projektu” jako bazy do rozmów z władzami Kościoła. Rozmowy, które miały miejsce w zakrystii kościoła ewangelicko-augsburskiego przy ulicy Anny (obecnie: Na Nivách) w Cieszynie, przyniosły wielkie rozczarowanie. Senior Józef Berger zdecydowanie odrzucił projekt od razu po jego odczytaniu. Doszło do dyskusji nad pojedynczymi punktami. Czego oczekiwała Społeczność Chrześcijańska? Santarius po historycznym wprowadzeniu, w którym wystąpił przeciw formalizmowi w Kościele, utrudniającemu działanie Ducha Świętego, wzywał Kościół do opamiętania *ad fontes*, przedstawił krótką historię pietyzmu na Śląsku Cieszyńskim, przypomniał śluby złożone Bogu przez ewangelików podczas wojny, po czym przeszedł do rzeczy. Przedstawił najpierw listę pozytywnych *loci communes* łączących wszystkie trzy strony, po czym stwierdził:

- Nie występują żadne różnice odnośnie do wyznania i „dogmatu”. Niektóre z nich są jednak zaniedbywane, „na które my w Confessio Augustana (CA) możemy się powoływać”. Santarius żądał bezkompromisowego uznania Pisma jako normy życiowej i działania oraz

¹² S. Kaczmarczyk, w: „Pane, Ty jsi povolal”, SECAV Český Těšín 2001 s. 59.

¹³ Zagadnienie to wymaga jeszcze dokładniejszych badań. Patrz także: S. Kaczmarczyk, „Pane, Ty jsi povolal”, SCEAV 2001 s. 60nn.

¹⁴ P. Kyprý, „Historie »Snahy« v Československu”, wyd. Pavel Fojtů, Střítěž nad Bečvou 1996, s. 172; „Ruku v ruce s církví”, wyd. tenże.

¹⁵ Dekret Ministerstwa Spraw wewnętrznych Czechosłowacji z 30 maja 1952 r. Nr II/2–260.1.-11.52.

nowonarodzenia każdego wierzącego (CA, art. 2; 18; 20). Usprawiedliwienie może nastąpić wyłącznie przez Chrystusa, a nie własnymi siłami i przez „własną” wiarę (CA, art. 4 i 5). Kościół jest „zgrupowaniem świętych” i prawdziwie wierzących (CA, art. 7; 8). Z historycznego punktu widzenia wiara jest świadomym zaufaniem w obietnice Boga (CA, art. 20). Odrzuca się zdecydowanie działanie sakramentu Wieczery Pańskiej *ex opere operato* (CA, art. 13). Wymagana jest karność kościelna (CA, art. 12).

- Pozytywnie należy ocenić fakt, że obie organizacje nie próbowały utworzyć własnej struktury kościelnej ani przyłączyć się do innego Kościoła. Choć istnieją od pół wieku, ciągle są częścią Kościoła W.A.
- Członkowie obu organizacji są jednocześnie członkami Kościoła i biorą udział w jego życiu.
- Sytuacja powojenna wymaga zbliżenia wiernych. Wołą Boga, który nawołuje nas do jedności, jest, byśmy otworzyli się na działanie jego łaski.

Współpraca byłaby możliwa, gdyby kierownictwo Kościoła zareagowało pozytywnie na dwa pytania, które obie organizacje chciałyby postawić:

- Czy Kościół ma świadomość konieczności duchowego ponownego narodzenia, które z łaski Boga przed wieloma laty pojawiło się na Śląsku, trwa i, mamy nadzieję, będzie wrastać? I czy Kościół także uważa je za błogosławieństwo?
- Czy kierownictwo Kościoła przyznaje, że obecne położenie Kościoła nie jest w porządku i nie jest zgodne z wolą Boga? I czy kierownictwo również pragnie nowonarodzenia?

Po wezwaniu w ten sposób władz kościelnych do pokuty, pojawiły się konkretne oczekiwania:

- Za kazaniem powinna iść gotowość do pokuty i nowego życia.
- Ci, którzy żyją wiarą w sposób świadomy, powinni mieć możliwość utrzymywania wzajemnego kontaktu i pogłębiania wiary.
- Kapłaństwo powszechne wiernych powinno być praktykowane jako prawo i obowiązek.
- Kościół ma nie próbować rządzić ludzkim sumieniem, ale ma tolerować różne kościelne zwyczaje.
- Karność kościelna ma być jednak stosowana wobec oczywistych grzeszników i należy im odmawiać przystępowania do Wieczery Pańskiej, dopóki nie odbędą pokuty.

Postulaty te praktycznie zakończyły się wezwaniem do kościelno-prawnego uznania obu organizacji, które chciały ustanowić swoją rolę wewnątrz Kościoła jako nowy „misyjny zbor kościelny”. Kierownictwo Kościoła jednak zdecydowanie odrzuciło ten kompromis jeszcze w 1947 r. Fakt, że w jakiejś mierze doszło do niego pięć lat później, należy raczej przypisać naciskom politycznym niż gotowości trzech stron do zawierania kompromisów. Władze kościelne po przejęciu sterów przez komunistów coraz bardziej były podatne na naciski polityczne i często napominane, by zrobiły „porządek” w Kościele. Po dekreście z 30 maja 1952 r. wszystkie organizacje kościelne miały zakaz działalności, a chcąc prowadzić jeszcze jakiegokolwiek legalne aktywności, musiały w jakiś sposób „ułożyć” się z Kościołem. Ostatecznie w efekcie zawartego kompromisu Społeczność Chrześcijańska otrzymała status

Misji Wewnętrznej Śląskiego Kościoła Ewangelickiego W.A., jednakże Związek Stanowczych Chrześcijan opuścił ten Kościół i przyłączył się do ewangelikalnego Zboru Braci.

Komunistyczna Partia Czechosłowacji po doświadczeniach sowieckich z polityką wobec Kościoła prowadziła po puczu z lutego 1948 r. podstępną podwójną strategię, której celem było ostateczne zniszczenie Kościołów. Z jednej strony w komunistycznej konstytucji deklarowała wolność religijną, a z drugiej rozwijała politykę przeciwną, udokumentowaną w „Propozycji rozwiązania kwestii religijnych w Czechosłowacji”¹⁶. Dokument ten nakładał na polityków zajmujących się kwestiami Kościoła cztery zadania:

1. utrudniać uczynienie z religii broni wrogów ustroju;
2. wykorzystywać religię i redukować ją do minimum dla celów polityczno-koalicyjnych;
3. pozyskiwać religię jako sprzymierzeńca ustroju;
4. obowiązkowo deprecjonować religię jako antynaukowy, wsteczny i prymitywny sposób myślenia i życia.

Ponieważ jednak w niektórych regionach przemysłowych religia była głęboko zakorzeniona, a Kościoły także reprezentowane przez licznych wiernych, którzy na dodatek należeli w większości do klasy robotniczej, komunistyczni specje od Kościoła musieli postępować bardzo ostrożnie. Dzięki temu Władysław Santarius mógł skutecznie rozwijać swoją Misję, choć naciskali na niego zarówno funkcjonariusze komunistycznego aparatu terroru, jak i władze kościelne.

Jak to możliwe, że ten alians nie doprowadził do jakiegoś wypadku czy też nie uciszył go w ogóle?

Jego strategia obrony opierała się na dwóch filarach:

1. Formalnie wskazywał zawsze na konstytucyjnie gwarantowane prawo robotników do „realizowania potrzeb religijnych” oraz na fakt, że nie wolno im w tym przeszkadzać. Ten temat poruszał w swoich kazaniach niezwykle często, by przypominać o tym robotnikom siedzącym pod kazalnica. Dzięki znajomości prawa potrafił również umiejętnie bronić się przed organami ścigania.
2. Swoją „misjonarską siłę” czerpał z tego samego źródła, o którym komuniści sądzili, że jest ich źródłem, mianowicie z klasy robotniczej. Fakt, że miejscowi górnicy i hutnicy ze Śląska Cieszyńskiego aż do lat 70. byli przeważnie ludźmi wierzącymi, a ziarno zasiane w ruchu przebudzeniowym sprzed wojny ciągle w nich owocowało, stanowił ochronę dla dzielnego pastora. Tych, którzy przybyli po wojnie z innych rejonów kraju, obejmował żarliwie swoją misją w duchu ruchu przebudzeniowego. Dzięki swojej działalności w tych grupach społecznych zdołał również zdobyć swego rodzaju siłę polityczną, dlatego też reżimowy aparat przemocy nie miał prostego zadania chcąc go wsadzić za kratki lub pozbawić urzędu na dłuższy czas. Takie posunięcia wywoływały niepokoje pośród

¹⁶ Dokument ten został opracowany podczas narady reprezentantów komisji do spraw kościelnych w Centralnej Komisji Działania Frontu Narodowego 30 sierpnia 1948 r. Cyt. za edycją: „Komisja do spraw kościelnych Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji (1949–1951)”, Brno – Praha 1994, s. 24.

robotników. Współpracownicy Santariusza z ruchu misyjnego pisali petycje lub osobiście interweniowali w urzędach w jego sprawie.

3. Santarius był jednak świadom, że pewnego dnia jego czas może się skończyć. Jego syn opowiadał mi, że ojciec „trenował” coś w rodzaju survivalu na wypadek aresztowania, na przykład przy niskich temperaturach spał pod cienutkim kocem, „by w razie czego dobrze znieść pakę”.

Dla zilustrowania jego pastorskiej i misyjnej działalności wśród robotników przytoczę pewien przykład:

Dzień św. Barbary był od zawsze zdecydowanie najważniejszym świętem górniczej braci na Górnym Śląsku jak również na Śląsku Cieszyńskim. Czescy komuniści poddali ten dzień niezbędnej sekularyzacji zamieniając go w „Dzień Górnika” obchodzony 9 września. Zamiast mszy lub nabożeństwa, jakie zawsze odbywały się tego dnia, funkcjonariusze partyjni i związkowi organizowali uroczystości przebiegające według następującego schematu: po paradzie w mundurach górniczych przed zebranymi funkcjonariuszami odbywał się wielki festyn, podczas którego na rynku sprzedawano rzadko dostępne artykuły konsumpcyjne. Dzień kończył się wieczornymi „uczta Bachusa”, na skutek których większość górników na drugi dzień była niezdolna do pracy.

Władysław Santarius prowadził oczywiście tego dnia nabożeństwo dla górników i hutników w Ostrawie, co było kolcem w oku aparatczyków partyjnych, ponieważ – jak sądzili – „wykorzystywał on religijne potrzeby klasy robotniczej w wyjątkowo wątpliwy sposób”¹⁷.

W nabożeństwie uczestniczyło zawsze dużo osób, ponieważ kaznodzieja podczas drugiej wojny światowej i podczas przerwy w służbie pastorskiej (przerwa ta była karą nałożoną na niego przez komunistów z powodów politycznych) sam pracował w kopalni i miał wspólny język z górnikiem. Zawsze wybierał najprostsze formy wyrazu, które wzbogacał odpowiednimi fachowymi określeniami górniczymi, mówił na przemian po czesku i po polsku, a kazanie kończył modlitwą po słowacku. Wybrał kiedyś przykład z kopalni, w której na skutek wypadku zasypani zostali górnicy. Zdarzało się to wówczas nie tak rzadko, ponieważ wydobycie węgla kamiennego szło pełną parą, a bezpieczeństwo górników było sprawą drugorzędną. Santarius posługiwał się różnymi skojarzeniami, które zawierały krytykę warunków w przemyśle wydobywczym i w hutnictwie, aż w końcu dotarł do przesłania, które brzmiało prosto: „Chcecie chyba żyć, prawda!?”. Argumentację na rzecz pozytywnej odpowiedzi rozwijał według znanego schematu kazań przebudzeniowych: „Życie doczesne jest niepewne, a w waszym zawodzie jeszcze bardziej niż w innych. Potrzebna jest wam pewność życia wiecznego, którą otrzymać możecie tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela”; „On w 100 proc. wystarcza do życia wiecznego!”. W tym często przytaczanym zwrocie Santariusza kryje się krytyka polityki pracy reżimu. Dobry robotnik musiał mianowicie zawsze przekraczać swój założony na 100 proc. plan, by wypracować dla siebie szczególne zasługi i wyższe wynagrodzenie. Wyjątkowo wydajni górnicy otrzymywali wyróżnienia, na przykład w postaci bonu na zakup małego samochodu, podnosząc w ten

¹⁷ W. Santarius, Kazanie w Dniu Górnika 1980 do tekstu Łk 19,10 w zborze Ostrawa-Radwanice, tekst samizdatowy, tłumaczenie tekstu na język angielski S. Piętaka (?), dotąd niepublikowane.

sposób standard swojego życia. W obliczu zagrożenia życia w górnictwie tego rodzaju „filozofia pracy” reżimu nie była jednak zbyt przekonywująca. Santarius miał do zaoferowania więcej, mianowicie życie wieczne! Ale z kolei, by to mieć, trzeba było gruntownie zmienić swój sposób myślenia i życia, to jest „przyjąć Jezusa jako Pana życia”. Pastor nawoływał więc do nawrócenia i do następującej potem służby w rozumieniu „kapłaństwa powszechnego” na rzecz tych, którzy jeszcze się nie nawrócili. Apel ten miał zadziwiająco silny wydźwięk ekumeniczny i międzynarodowy.

Wspomniane kazanie było jednym z ostatnich. Niesamowite naciski aparatu komunistycznego i stan zdrowia żony, która bardzo źle znosiła ostrawskie powietrze pełne spalin i wycieków przemysłowych (a prośba Santariususa o przeniesienie do zboru w zdrowszej okolicy nie została spełniona), spowodowały wniosek pastora o przejście na emeryturę. Ostatnie lata życia poświęcił dalszej rozbudowie ruchu misyjnego, któremu przewodził potajemnie do końca swoich dni.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć jeszcze moje trzy osobiste wspomnienia jako świadka.

Jako dziecko odnosiłem się z wielkim szacunkiem do tego wesoło usposobionego i przyjaznego mężczyzny o spojrzeniu przewiercającym na wylot, który jednak miał dla mnie zawsze miłe słowo lub nawet coś słodkiego w swojej kieszeni. Spotykałem go przy okazji różnych uroczystości rodzinnych, a czasem odwiedzał prywatnie moich rodziców. Mówiono o nim „pastor” i jako taki istniał w mojej świadomości, aż w końcu okazało się, że ma też imię i nazwisko. „Pastor” był tytułem honorowym, używanym przez jego zwolenników i przyjaciół tylko wobec niego. Inni duchowni ewangelicy nazywali się „pastor taki a taki”. Moja pierwsza refleksja „teologiczna” związana z jego osobą zrodziła się z odkrycia, że tam, gdzie bywał zapraszany i przyjmowany, nigdy na stole nie pojawiał się alkohol. Nawet wesela, na których bywał jako gość, odbywały się bez piwa, wina czy wódki. Nie było to łatwe zadanie w naszych okolicach, ponieważ górnośląska kuchnia górników i hutników jest tłusta i bardzo kaloryczna, a bez wódki ciężkostrawna. Alkohol był po prostu podstawą dla tego społeczeństwa. Władysław Santarius, podobnie jak jego poprzednik Karol Kulisz, wydał mu bezkompromisową walkę i naprawdę udało mu się wykorzenić alkohol w swoich zborach i w ruchu misyjnym.

„Pastor” był również znany z tego, że bez względu na to, czy właśnie pozbawiono go urzędu czy służby w tym czy innym zborze, niezmordowanie odwiedzał wszystkich, których znał, a szczególnie tych, których dawno nie widział w kościele czy na zebraniach, przede wszystkim jednak chorych w szpitalach. A tego nie mógł mu zabronić żaden partyjniak. Tak więc pewnego dnia zjawił się w szpitalu i przy moim łóżku, gdzie znalazłem się po niewyjaśnionym wypadku samochodowym i po operacji właśnie się obudziłem. Podczas ferii studenckich, w niejasnych okolicznościach, w biały dzień w Czeskim Cieszynie zostałem przejechany samochodem na chodniku. „Pastor” rozpoczął poważną rozmowę, jak zawsze, krótką modlitwą, po której kazał sobie opowiedzieć dokładnie, jak doszło do wypadku. Podczas rozmowy zauważyłem, jak stopniowo ogarniała go wściekłość, oczywiście nie na mnie. Przed wyjściem powiedział jeszcze zdanie, które dało mi do myślenia: „Nie myśl sobie tylko, że ten wypadek był tylko przypadek!”. Podczas późniejszego procesu na jaw wyszło

rzeczywiście wiele nieścisłości, ale udowodnić nie można było niczego. Wiele jednak wskazywało na swoisty „udział” bezpieki w tym wypadku.

Moje ostatnie spotkanie z nim, czy też raczej z jego duchem i dziełem, miało miejsce długo po jego śmierci. Tuż przed przełomem politycznym zostałem zaproszony do Ligotki Kameralnej przez jego dawnych współpracowników, wśród których było wielu moich przyjaciół, a nawet członków rodziny, by pomóc w rozpoczęciu pracy diakonijnej. Chodziło też o to, by namówić jego syna, ekonomistę zajmującego funkcję kierowniczą w ostrawskiej hucie, na przyjęcie stanowiska dyrektora Diakonii Śląskiej, która miała zostać właśnie założona na tym zebraniu. To, co razem z ówczesnym dyrektorem Fundacji Eben-Ezer w Lemgo (RFN) pastorem Joachimem P. Walterem przeżyliśmy wówczas w Ligotce Kameralnej, obudziło we mnie silne młodzieńcze wspomnienia zebrań z Władysławem Santariusem. Dziesiątki osób obecnych na tym zebraniu założycielskim podjęło decyzję o powstaniu Dzieła Diakonijnego i zaangażowaniu się z całą mocą w jego sprawy. Słuchając ich przemówień słyszałem nawet konkretne teologiczne sformułowania używane przez Santariususa. Jego duch, ale przede wszystkim Duch Tego, który prowadził go przez całe życie, był tam obecny. Byłem głęboko przekonany i wiedziałem, że ci bracia i siostry dadzą radę. I tak się stało!



Zdjęcie z Walnego zgromadzenia założycielskiego, które się odbyło 6 kwietnia 1991 r. w gospodzie w Ligotce Kameralnej i wzięło w nim udział ok. 250 osób. Od lewej ks. pastor Emil Gajdacz, dyrektor Diakonuatu Żeńskiego Eben-Ezer w Dziegielowie; ks. Jarosław Kaleta, członek założyciel Diakonii Śląskiej; ks. pastor Miroslav Danyš, pełnomocnik d/s Europy Wschodniej Kościoła Krajowego w Lippe; pastor Joachim P. Walter, dyrektor Fundacji Eben-Ezer w Lemgo; dr. Karel Schwarz, dyrektor Diakonii Kościoła Czeskobraterskiego w Pradze. Na podium przemawia inż. Czesław Santarius, dyrektor-założyciel Diakonii Śląskiej.

